

Chrześcijanki z misyi Nsesse w Dolnem Kongo.

TROSKA O MISYE
w czasie wojny światowej.

Wiele wołań o pomoc dochodzi uszu naszych w tej nędzy spowodowanej wojną, ale nie możemy nie dosłyszeć jednego z nich: Nie pozwólcie zginąć misyom katolickim! Do gorącego współudziału w pracy misyjnej nawet w czasie wojny światowej, pobudzają nas przedewszystkiem trzy słowa Jezusowe:

„Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości!“ *(Łuk. 16, 9).*

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ *(Mat. 5, 7).*

„Wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą w królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne.“ *(Mat. 8, 11 i 12).*

I.

Zbawiciel rozkazuje nam: „Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości!“ Nazywa pieniądz mamonem niesprawiedliwości, ponieważ często zdobywa się go nieprawym i grzesznym sposobem i używa się go do celów grzesznych; zwodzi i prowadzi on do wszelakiej niesprawiedliwości, a więc do pychy, mordu, oszustwa, zazdrości, niewiary i nienawiści. Pieniądz okazał się mamonem niesprawiedliwości właśnie w czasie tej wojny narodów. Albowiem nic nie ponosi w tak wielkiej mierze winy za wybuch, rozszerzenie się i srożenie się tej wojny, jak właśnie pieniądz. Św. Franciszek Ksawery płakał nad tem, że w Japonii uprzedzili go kupcy i że umiłowanie przemijających dóbr ziemskich bardziej podniecało ich gorliwość, niż miłość nieśmiertelnych dusz ludzkich zapalała serca jego towarzyszy. Coprawda także już przed wojną światową rozdzielili kupcy skarby ziemi między siebie, a ponieważ nie dzielili się zyskami, miał konkurent uledz w walce. A jak mamon niesprawiedliwości rozpętał pożar światowy, tak też podsyca go i przenosi do nowych krajów. Za pieniądze kłamią dziś biura telegraficzne i dzienniki; ich redaktorzy sprzedają się płacącemu najwięcej; ministrowie i parlamentarzyści dają się przekupywać, jak np. Genadiew. Gdyby amerykańscy fabrykanci broni i amunicyi nie kochali się w dolarze, byłaby już może ta wojna skończona. Wszystka przelana krew i łzy tej wojny ludów przywarły do pieniądza — tego mamona niesprawiedliwości.

Ale nie myślimy rzucać kamieniem na naszych przeciwników! Cześć mamona jest także i u nas; to lichwa i oszukaństwo, które wyzyskują chwilowe trudne położenie ojczyzny i współobywateli na własną korzyść.

Ojciec św. Benedykt XV w swej encyklice z dn. 1 listopada 1914 r., wymienia między czterema klęskami dzisiejszych czasów, następującą: „Dążenie do wszystkiego, co ziemskie i doczesne, jest tak gwałtowne, jak gdyby człowiek nie miał przed sobą o wiele wyższych celów“; a w przemowie z dnia 22 stycznia 1915 r. powiedział: „Nie bez Bożego dopuszczenia uleciał z ziemi pokój, aby ludzkość, która całe swe staranie skupiła koło rzeczy ziemskich, znalazła w tych krwawych mordach karę za zapomnienie i pogardę Boga.“

Bóg chce przez wojnę wypędzić z pomiędzy ludów szatana pieniądza, albowiem czyj majątek nie zmalał w czasie wojny, ten po wojnie odczuje ubytek pieniędzy skutkiem ogromnych podatków. Czyż więc nie jest o wiele lepiej dobrowolnie okazać Panu Bogu, że to gorzkie lekarstwo już podziałało na nas? Jeżeli miłość pieniędzy zdziałała tyle złego, to dobrowolna ofiara pieniędzy najlepiej i najwydatniej wynagrodzi to Panu Bogu — i oto jałmużna na misye buduje największy most miłości ponad nienawiścią narodów. Przeto „czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości!“ Nawróceni poganie modlą się za nieszczęśliwą Europę, a szczególnie za swych dobroczyńców i ich smutki wojenne. Ludy, jak rozjadłe zwierzęta wgryzły się w siebie tak, że się nie wie, jak bez wyższej pomocy możnaby je rozerwać. Ale tę pomoc niebieską trzeba wybłagać, więc posyłajmy jałmużnę na misye i zjednywajmy zwolenników tych słów: „Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości.“

II.

Boski Zbawiciel przyobiecał: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ Już w Starym Zakonie Psalmista nazywa szczęśliwym tego, który lituje się nad ubogim i nędznym, „albowiem w dniu nieszczęścia uratuje go Pan, Pan go strzeże i zachowa; będzie on szczęśliwy w kraju, a Ty nie wydasz go wściekłości jego nieprzyjaciół.“ *(Ps. 40, w. 2 i 3).* Jałmużna na misye jest wybitnym uczynkiem miłosierdzia, albowiem umożliwia ona złagodzenie nędzy duchowej i cielesnej. Misyonarz przynosi poganom nie tylko radosną nowinę zbawienia, nie tylko nieumiejętnych naucza, radzi wątpiącym, a strapionych pociesza — ale nieraz musi także nakarmić zgłodniałych, nagich przyodziać, chorych pielęgnować, przyjąć w dom bezdomnych i wyrzutków, biedne dzieci i słabych starców — musi wkońcu wykupywać całą klasę społeczną biedaków, kobiet i dziewcząt ginących w niewoli. Przynosi ze sobą nie tylko szkoły i kościoły, ale nie mniej warsztaty i lekarstwa, jednem słowem przynosi kulturę chrześcijańską i może powiedzieć za swym Boskim Mistrzem: „Przyszedłem, abyście mieli żywot i w obfitości go mieli.“

Kto zatem pomaga misyonarzowi przez modlitwę i dary, bierze udział w jego pracy i w jego nagrodzie. To przyobiecał sam Chrystus. Gdy wysyłał apostołów, rzekł do nich: „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje; a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mię posłał. Kto przyjmuje proroka

w imię proroka, zapłatę proroka weźmie: a kto przyjmuje sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, zapłatę sprawiedliwego weźmie. A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, tylko dlatego że jest moim uczniem: zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej.“ *(Mat. 10, 40—42).* Kiedyindziej zaś rzekł Pan Jezus: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.“ *(Mat. 25, 40).* Cośmy przeto dobrego uczynili najmniejszemu neoficie, albo najskromniejszemu misyonarzowi, to Sędzia Przedwieczny nagrodzi nam tak, jak gdybyśmy uczynili to Jemu samemu. Kto wspomaga posłańca Ewangelii, otrzyma według powyższych słów Zbawiciela, także jego nagrodę, to znaczy, że będzie z nim dzielił zasługi, owoce i koronę misyonarza. Słowo o kubku świeżej wody użycza dawcy tej radosnej nadziei, że nawet najmniejszy datek na misye będzie nagrodzony przez Pana. Dobroczyńca misyj może nawet o sobie powiedzieć, że uczynił Boga swym dłużnikiem, albowiem powiedziano jest: „Kto się lituje nad ubogim, pożycza Bogu na lichwę.“ *(Przysł. 19, 17).* Co to za radosne uczucie dla nas w obecnej wojnie światowej, gdy w naszej nędzy wyciągamy z błaganiem ręce do Boga: dla dotrzymania swych własnych obietnic będzie Pan Bóg dla nas miłosierny i wysłucha nas, a jeżeli nie daje nam tego, czego sobie życzymy, to zsyła nam coś stokroć lepszego, niż to, o cośmy prosili. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“

III.

W Ewangelii czytamy, że wielu żydów zatwardzało swe serca na głos Zbawiciela i Jego łaski, ale za to z ogromną skwapliwością uwierzyło w Jezusa kilku pogan. Wiekopomny jest ten przykład wiary pogańskiego setnika z Kafarnaum, który rzekł do Jezusa: „Panie, nie jestem godzien abyś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a uzdrowiony będzie sługa mój!“ Nawet Jezus dziwił się tej jego wierze i rzekł do swego orszaku: „Nie znalazłem takiej wiary w Izraelu! Ale powiadam wam, że przyjdzie ich wielu ze wschodu słońca i z zachodu i usiądą w królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne.“ *(Mat. 8, 10—12).*

I u nas powtarza się coś podobnego. U nowonawróconych pogan panuje często wielkie zainteresowanie się chrześcijaństwem i wzruszająca gorliwość w wierze, podczas gdy w odwiecznie katolickich krajach zapanowała obojętność, indyferentyzm, porzucenie wiary, a nawet wyraźne

grzechy przeciw Duchowi św. Umyślnie zamyka się oczy na naukę chrześcijańską i nie chce się słyszeć o Kościele. Pewien proboszcz francuski powiedział w czasie tej wojny jednemu kapelanowi wojskowemu: „Gdy byłem misyonarzem w Chinach, to moi niedawno nawróceni chrześcijanie szli w niedzielę 30 kilometrów, żeby być na nabożeństwie — a tu? Wojna widać jeszcze nie wystarcza do nawrócenia Francyi, trzeba jeszcze zarazy!“ Do wielu ludzi u nas można zastosować te słowa, któremi karcił św. Augustyn Rzymian skarżących się na czasy wojenne: „Zepsuci przez dni szczęścia, nie daliście się poprawić przez dni nieszczęścia.“ Sprzeczają się ludzie z Bogiem o drogi Jego Opatrzności, tak jak ongiś Żydzi w pochodzie przez pustynię szemrali na Mojżesza przy każdej sposobności. Zamiast czerpać otuchę ze zdrojów Zbawicielowych, mówią jakby przesyceni starą wiarą: „Brzydzimy się manną, tą potrawą w łupinie.“ Ilu tymczasem męczenników wydali nowonawróceni chrześcijanie w krajach pogańskich w ciągu ubiegłego stulecia w Japonii, Chinach, Korei, Anamie i w Ugandzie! Proszę tylko przeczytać piękną książkę Jezuity, O. Kempfa, pod tyt. „Święci w XIX wieku.“ Z głębokiem wzruszeniem czyta się list Grifitha, króla Basutów, do papieża: „Ojcze święty, wiem to dobre, że pomiędzy Twymi wszystkimi synami na całym świecie, ja jestem najmniejszy i najniegodniejszy; ale będąc przekonany, że ojciec kocha także najnędzniejsze swe dziecko, ośmielam się upaść do Twych stóp... Pozwól mi, Ojcze święty, donieść Ci, że w tym kraju, którym według nieznanych wyroków Bożych rządzę, dzieło nawrócenia czyni coraz większe postępy. Mojem najgorętszem życzeniem jest budować wszędzie kościoły; ale niestety, liczba pracowników przy obfitem żniwie jest mała. Proszę Cię przeto, Ojcze święty, przyślij nam kapłanów! Daruj też, że ośmielam się dołączyć drugą prośbę o Twą modlitwę i błogosławieństwo dla mnie i dla mego ludu, aby Pan Bóg w swej łasce zechciał nam wszystkim okazać prawdziwą drogę.“ O gdyby wszyscy książęta i naczelnicy państw podobnie byli usposobieni względem Ojca św.!

Czyż w tych warunkach możnaby się dziwić, że Chrystus, Władca światów, usunął z przed oczu Europy swe światło! Czy ta część świata rychło wygoi się z ran zadanych wojną? Jeżeli tylko jeden grzech nadużycia małżeństwa będzie podobnie grasował, jak dotychczas, to można z prorokiem wybuchnąć skargą: „Nadchodzi koniec!“ *(Ezech. 7, 2).* — Strupieszałe przez żądzę użycia i brak moralności państwo

rzymskie zwaliło się, gdy w jego granice wpadli pierwotni, zdrowi Germanowie.

Oby nas Bóg zachował od podobnego losu! Jeżeli więc ktoś nie chce popierać misyj z miłości Chrystusa i dusz nieśmiertelnych, to niech go skłoni do tego przynajmniej ta myśl: „Chcę pomódz chrystyanizacyi ludów pogańskich, zanim one staną się groźnemi dla mojej ojczyzny.“

W DOLINIE MANANDONY.

(Środkowy Madagaskar).

Przez jednego z Ojców z Kongregacyi N. Maryi P. de La Salette.

Dolina Manandony. — Przyroda i mieszkańcy. — Ambohiponana, parafia centralna. — Rekolekcye katechumenów. — Piękny przykład odwagi i męstwa ze strony katechumena-kaleki, Benedykta Józefa Labre'a Randziambo. — Na pomoc! do budowy wielkiego kościoła w Manandonie.

Działo się to w marcu 1912 r. Wierny obietnicy, udałem się na dni kilka w okolice Manandony, o 25 kilometrów na południe od Antsirabé.*)

Celem mych odwiedzin nie była wycieczka dla przyjemności, ale jedna z tych podróży apostolskich, w których misyonarz niesie duszom dla ich zbawienia: odwagę, gorliwość i poświęcenie. W tym razie szło o przygotowanie pewnej ilości katechumenów do przyjęcia Chrztu św. i małej garstki dzieci do pierwszej Komunii. Zadanie drażliwe i trudne, ale jakże pocieszające!

Zapraszam Was zatem do owej, znanej z podań, Manandony. Nie potrzebujecie zresztą obawiać się ukłucia owadów, ani żaru słonecznego, ani szalejących burz i piorunów: w wyobraźni tylko i bez trudu odbędziecie tę małą podróż.

---

*) Antsirabé, stolica prowincyi Wakinankaratry, jest to miasto zaledwie o kilku tysiącach mieszkańców, ale okolice jego posiadają zaludnienie bardzo gęste. Wulkaniczna gleba nadaje się znakomicie do uprawy i to nawet zboża. Linia kolei, niedawno uchwalona przez Izbę francuską, ma wkrótce połączyć Antsirabé z Tananarywą. Antsirabé jest zwykłą rezydencyą trzech Ojców de La Salette. Misya posiada obszerny kościół, szkołę dla dziewcząt pod kierunkiem Sióstr Bożej Opatrzności i szkołę dla chłopców, prowadzoną przez nauczycieli-krajowców. Pomimo to misya katolicka nie może współzawodniczyć ze szkołami, które utrzymują świeccy i protestanci, posiadający dla młodzieży męskiej i żeńskiej piękne zakłady pod kierunkiem nauczycieli europejskich.

Manandona jest to głęboka dolina, szeroka u wejścia, wązka od południa. Otaczają ją skały Hity i urwiste piętrzące się góry. Zbliżone do siebie wioski leżą u stóp górskich olbrzymów, lub czepiają się ich, nakształt orlich gniazd, nad wąwozami i przepaściami.

Wstęga, wijąca się po równinie i olśniewająca swym srebrzystym blaskiem, to — rzeka Manandona. W porze suchej, strumień ten nie zdradza bynajmniej zaborczych dążności, ale gdy nastaną ulewy, staje się on klęską i grozą nadbrzeżnych mieszkańców. Na podobieństwo dzikiego konia pędzi rozhukany, pieni się, zrywa więzy, rzuca się, zamienia pola uprawne i zasiane ryżem w ogromne jeziora. Żegnajcie, zbliżające się żniwa! Zbiory zalane, pokryte piaskiem, niemal zniweczone.

Nędzna łódź, do której przez szpary woda zewsząd się dostaje, jest wówczas jedynym środkiem komunikacyi między przeciwległymi brzegami. A zdarza się, chociaż rzadko, że w tak wątłym statku przebyć trzeba 500 do 600 metrów.

Klimat w dolinie Manandony łączy wilgoć i gorąco. Atmosfera przesycona tu zgniłymi wyziewami. Jest to nieustanne wydzielanie się jadowitych miazmów, rozsadnik niezliczonej liczby moskitów. Czyż można się dziwić wobec tego, ze gorączka i febra z całą swą świtą wzięły tę okolicę w posiadanie i królują tu niepodzielnie.

Tak liczne strony ujemne nie przeszkadzają mieszkańcom tego kraju kochać swego zakątka, a raczej przywiązywać się doń bez pamięci.

Zabójcze te grunta starannie są uprawiane. Do roboty koło roli używa się rydla i wołów do deptania ziemi, przeznaczonej na obszerne plantacye ryżu, z których otrzymują ładne dochody. Jest potem dość czasu na długie *far niente,* co musi być oczywiście połączone z niebezpieczeństwem dla życia duszy. Zadowoleni z losu, ponieważ mają z czego żyć, mieszkańcy tutejsi przyjmują z zupełną rezygnacyą i jakby ulegając fatalizmowi, znoszenie strasznych napadów febry w ciągu znacznej części roku.

Misyonarz katolicki odwiedza co miesiąc swe owieczki z Manandony. Pamięta on dobrze w takich razach o zapasach aptecznych, a szczególnie o flakonie chininy, ale, pomimo zachowania wszelkich ostrożności, rzadko się zdarza zejść bezkarnie do tej niezdrowej doliny, nawet na czas krótki.

Znaczna część ludności z Manandony, w wysokim stopniu anemiczna, słaba, pozbawiona hartu, wyznaje religię katolicką.

Na wzniesieniu, łączącem się z pierwszemi ogniwami łańcucha górskiego Hity, w pobliżu którego rzeka skręca majestatycznie, leży mała, ale powabna wioska Ambohiponana w świeżym wianku zieleni, zwitym z mimozy i eukaliptusów. Wielkich rozmiarów zbór luterański wznosi się w pobliżu katolickiego kościoła, którego ściany z ubitej ziemi i dach z trawy niczem wzroku nie pociągają. Główną zaletą naszej świątyni jest jej obszar i jej centralne położenie. I oto dlaczego oddano jej pierwszeństwo przed innemi kaplicami, przeznaczając ją na zgromadzenia miesięczne chrześcijan z tego obwodu. Zgromadzenia takie mają na celu oświecanie ludu, udzielanie Sakramentów św. i odprawianie Mszy św., nie mówiąc już o licznych „kabary" (rozmowach publicznych lub prywatnych), związanych z bytnością misyonarza.

Zainstalowany więc jestem w Ambohiponanie na pięć, czy sześć dni. W braku dzwonu katechista mój wzywa na rekolekcye za pomocą trąby; jest to sygnał umówiony. To też czy widzicie tych żarliwych katechumenów, tych małych murzynków, spuszczających się z gór, przesadzających potoki, przebywających w łodzi, lub wpław straszną rzekę!... Nadbiegają wreszcie zadyszani, jeden za drugim, do misyonarza.

Rekolekcye rozpoczynają się. Mały mój batalion prawie w komplecie. *„Przyjdź królestwo Twoje."*

Piekło, wściekając się ze złości, wnosi zamęt w tę rzeszę wierzących, a oto w jaki sposób: chmura szarańczy ukazuje się na horyzoncie. Straszne te owady niszczą w jednej chwili najpiękniejsze nadzieje rolnika, podcinając łodygi, nacinając kłosy, z których ziarno pada w błoto. Otóż w tym czasie ryż jest właśnie dojrzały. Zaledwie rozległo się słowo magiczne: „Szarańcza!" już ptaszki moje rozleciały się na wszystkie strony dla obrony pól swych ryżowych. W ciągu dwóch dni ludność, goniąca ostatkami, wydaje okrzyki dzikich zwierząt. Pudełka blaszane, napełnione kamykami i żelastwem, wstrząsane są z istnym szałem; rozlega się bicie w bębny i kotły; jednem słowem powstaje hałas piekielny w celu nastraszenia szarańczy i powstrzymania napadu. Niestety! nic odwrócić nie może grożącego spustoszenia, ani krzyki wściekłości i rozpaczy, ani nadewszystko baterya wojenna wszystkich miejscowych fetyszerów, rozdających mnóstwo amuletów, przeznaczonych do ochrony od szkodników.

Pozostałem sam przed kościołem z moim biednym Randziambao. Jest to katechumen. Nie poszedł za innymi, a to nie bez przyczyny.

Widzicie go w rodzaju trzewików drewnianych na wyciągniętych nogach, ręce jego zaopatrzone w podeszwy ze



Benedykt Józef Labre Randziambao. (Madagaskar).

skóry wołowej, kolana obandażowane rozmaitymi kawałkami ze skóry, przymocowanymi za pomocą grubych gwoździ. Randziambao nie może stać, posuwa się on za pomocą rąk

i kolan, ciągnąc nogi wyprostowane. Kawałki drzewa i skóry wydają przytem szmer niezwykły w przeciwieństwie do cichego chodu innych Malgaszów, nie noszących obuwia. Widok tego człowieka, czołgającego się po ziemi, może sprawić wrażenie na patrzących i wzbudzić żywe współczucie. Dzieje jego nawrócenia niemniej są wzruszające.

Ojciec biednego Randziambao był słynnym czarownikiem, którego rady zasięgano w promieniu mil kilku. Pomimo rzemiosła dość zyskownego, czarownik ten został protestantem, przyjął chrzest od lutrów i udawał się od czasu do czasu do ich zboru. Dzieci jego były również protestantami. Czując że starzeje, począł ojciec obznajmiać Randziambao ze swem rzemiosłem lekarza-szarlatana; ale Pan Bóg inne miał zamiary względem tego młodego człowieka. Okropny upadek doprowadził go do stanu, w jakim go dziś widzicie; wówczas zaczął zastanawiać się i zrozumiał, że cześć Boga prawdziwego i zajęcie czarnoksiężnika nie dają się pogodzić.

W kilka lat potem, mając sposobność rozmawiania z katolikami, Randziambao doszedł do tego mądrego wniosku: „Może religia protestancka mnie nie zbawi? Byłoby to wielkiem nieszczęściem tyle cierpieć w tem życiu, a jeszcze więcej w przyszłem! Religia katolicka jest pewniejsza! Muszę zatem zostać katolikiem!“

I od tego czasu biedny chory z żelazną wolą uchwycił się religii katolickiej, jak tonący deski ratunku. Zapisał się w Mananyarze, kraju swym rodzinnym, między katechumenów i w krótkim czasie stał się dla wszystkich wzorem gorliwego uczęszczania na naukę religii i pilności. Powodzenie uwieńczyło te trudy; dopuszczony został odrazu do chrztu i Komunii św.

W ciągu trzech tygodni miewa wykłady katechizmu, jasne, ścisłe, poparte dowodami, pewien krajowiec, więcej od innych wykształcony, któremu przysługuje tytuł „inspektora“. W tym celu zbierają się wszyscy katechumeni w Ambohiponanie, punkcie środkowym Manandony, jak to wyżej nadmieniłem. Jest to przygotowanie do rekolekcyj i wszyscy, którzy z powodzeniem zdali egzamina decydujące o dopuszczeniu do Chrztu św. i Komunii św., powinni wziąć w niem udział.

Z Mananyary do Ambohiponany jest jeszcze ośm kilometrów. Randziambao, katechumen, musiał przestrzeń tę przebywać dwa razy na tydzień, ciągnąc się na rękach i na kolanach. Ani gościńca, ani drogi, mała tylko ścieżka zarośnięta! Cóż to znaczy!?... Głos Boży wzywa, niech się

więc stanie co chce, Randziambao rzuca się w wysoką trawę wśród zimnej porannej rosy. Po największych wysiłkach, jak się łatwo domyślacie, — przybywa do Ambohiponany w stanie opłakanym. Zmordowany, przemokły do kości, zatrzymuje się zaledwie kilka minut u przyjaciela, by zmienić lambę (ubranie) i rozgrzać się trochę, potem wdziera się na wzgórek Ambohiponany i wchodzi do kościoła.

Takim był podczas swego katechumenatu, takim podczas rekolekcyj; taż sama gorliwość, toż samo ścisłe przestrzeganie porządku! A jak też znał naukę chrześcijańską! Z jak niestrudzoną uwagą słuchał ważnych nauk misyonarza!

W dniu błogosławionym chrztu swego, otrzymał imię Benedykta Józefa Labre'a. Zdawało się, że święty żebrak rzymski musiał mieć szczególną słabość do biednego kaleki na Madagaskarze i że on jeden tylko mógł nauczyć tego neofitę znoszenia upokorzeń, cierpień, szyderstwa i wzgardy.

Benedykt Józef Labre nie zawiódł mych oczekiwań. Jest on tak szczęśliwy, że został katolikiem!... Przyjął też pierwszą Komunię św. i Sakrament Bierzmowania. Oby Najśw. Panna i Jego św. Patron raczyli mu udzielić łaski wytrwania!

Pozwólcie, ze kończąc to opowiadanie, odezwę się do Waszego niewyczerpanego miłosierdzia!

Dolina Manandony jest zamieszkała i to w większej części przez katolików. Kościół Ambohiponany nie może pomieścić wszystkich chrześcijan. Pomyśleć trzeba o budowie innej świątyni znacznie obszerniejszej. Ale krajowcy są biedni, leniwi, trawieni gorączką. Z drugiej zaś strony kasa misyjna — pusta. A jednak wystarczyłoby 2000 franków na wzniesienie dużego kościoła.

Kto dopomoże?!

Listy od Misyonarzy.

(Nadeszłe od 1 grudnia 1916 do 1 stycznia 1917 r.).

O. *Dantin,* Prefekt ap., Betafo, Madagaskar, 25 sierpnia.— „Dzięki skutecznej pomocy, jakiej doznaliśmy kilkakrotnie, mogła nasza misya dalej pracować i osiągnęła w bieżącym roku następujące rezultaty: 2.242 chrztów, 110.385 spowiedzi, 164.461 Komunii św., 965 bierzmowań, 329 ślubów i 274 ostatnich namaszczeń. Dziękujemy Opatrzności Bożej, że za pośrednictwem Waszej podziwu godnej Sodalicyi przyszła nam z pomocą i pozwoliła nam, mimo szczupłej liczby pracowników, bo trzecią

ich część zabrała mobilizacya, zebrać tak piękne żniwo. Dojrzało ono na ogromnem polu pracy, na którem żyje 32.075 naszych chrześcijan w rozprószeniu między 220.000 ludności, częściowo pogan, a w części heretyków."

S. *Marya Alojza,* Pella, 18 września. — „Tu w Pelli wszystko idzie zresztą dobrze. Dzieci pytają się mnie często, czy teraz ta dobra pani, która posyła nam ubrania, już ich teraz nie posyła, bo w Europie jest tyle biednych dzieci; ale nieprawdaż, skoro raz ta wojna minie i w tym kraju, gdzie ona mieszka, będzie już dobrze, to pewnie o nas nie zapomni?"

S. *Franciszka Alexis,* Pella, 13 września. — „W naszej misyi dobrze słychać; w tych krajach rzeczywiście nasza święta religia czyni wielkie postępy. Ale nie obejdzie się też bez krzyżyków — owszem przeciwnie. Przechodzimy teraz okres posuchy i odczuwamy wszystkie niedostatki z nią nieodstępnie połączone. Ileż nędzy jest dokoła nas! Ale nie możemy żalić się teraz, gdy cały świat cierpi jeszcze więcej! Podjęliśmy różne prace, aby choć trochę przyjść z pomocą nieszczęśliwym i utrzymać nasze dzieci i dotychczas Pan Bóg błogosławił naszym usiłowaniom."

O. *Müller,* Aguleri, 5 października. — „Jestem w tej chwili samiuteńki, ale czas leci szybko, gdy się zajmuję duszpasterstwem, szkołą, ogrodem, długiemi rozmowami z murzynami i t. p. Przy końcu tego miesiąca, po egzaminach w tutejszych szkołach, muszę odbyć wizytacyę szkolną w Uburu, odległem o trzy dni drogi. W następnym miesiącu przychodzi kolej na Udi. — Odmawiamy tu różaniec według poleceń Ojca św., Leona XIII.

S. *Paulina Hafner,* Keetwanshoop, Afryka zach , 10 października. — „Co to za pomoc dla nas! Mogliśmy teraz kupić materye na niezbędną pościel i zamówiłyśmy w Kapstadzie trzewiki dla O. Lippa i dla nas. Ceny idą ciągle w górę, bo kupcy wyzyskują obecne położenie. Musimy jeszcze kupić ubranie dla księdza, bo tamto całkiem przepalone. Spodziewam się, że z czasem będę mogła coś przecież donieść Pani Hrabinie o wynikach naszej skromnej działalności. Tymczasem proszę o pomoc Waszych pobożnych modlitw."

O. *Wolters,* Villa Maria, Uganda, 7 października. — Prosi o parę rękawiczek biskupich dla wikaryusza apost., ks. biskupa Streichera.

Ks. Biskup *Streicher,* Wikaryusz apost., Villa Maria, 6 października. — Przez 227 dni był w podróży. Kilka kościołów i dość duża liczba kaplic wiejskich jest poważnie zagrożona, a każda burza powiększa braki; oczekuje pomocy zanim te budowle się zwalą.

O. *Le Scao,* Loango, 3 października. — Donosi, że misya w Kakamoeka została zwinięta.

O. *Shanahan,* Prefekt ap. Doln. Nigru, Onitsha, 18 października. — „W załączeniu znajdzie Pani Hrabina parę dat statystycznych, dotyczących wyników pracy misyjnej w latach 1915 i 1916: 184 stacyj katechistów, 190 kaplic, 15 kapłanów, 7 braci zakonnych, 5 zakonnic, 338 katechistów, 9.343 katolików, 19.854 katechumenów, 1.307 chrztów, 65.683 spowiedzi, 5.110 spowiedzi wielkanocnych, 61.044 Komunii św., 3.659 Komunii św. wielkanocnych, 763 pierwszych Komunii św., 260 bierzmowań, 50 ślubów, 458 rodzin chrześcijańskich. Te cyfry dowiodą Pani Hrabinie, jakie czynimy tu usiłowania, aby z największym pożytkiem użyć przyznane nam przez Sodalicyę datki. Pan Bóg użyczył im Swego błogosławieństwa tak jak zresztą zawsze pomnaża jałmużnę daną przez przyjaciół z miłości ku Niemu i Bożej sprawie. Katechiści, ci dzielni misyonarze afrykańscy, oddali nam bardzo cenne usługi. Nie wiem, cobyśmy robili, gdybyśmy ich nie mieli do pomocy. W naszej bowiem misyi jest aż ośm milionów pogan!“

O. *Van Houtte,* Ibeke, Kongo, 15 września. — Coraz potrzebniejszą okazuje się łódź; kosztowałaby około 2000 koron.

O. *Torrend,* T. J., Kasisi, Rodezya, 22 października. „Dwadzieścia egzemplarzy *Za Mpulumutsi* przyszło w dobrym stanie i to w chwili, gdym ich gwałtownie potrzebował do nauki w szkole katechisty Franciszka Borgiasza. Drugi katechista z innej szkoły, jest chwilowo nieobecny, bo został powołany do służby wojennej. Skoro powróci, co jak sądzę, niezadługo nastąpi, będzie i jemu potrzeba 20 egz. tej książki. Przypuszczam, że O. Kraupa prześle Pani Hrabinie parę szczegółów o rozwoju tutejszej małej stacyi. Jest to praca powolna, uwikłana w tysiące trudności, ale według mego przekonania, jest ona rzetelna. Większość naszych chrześcijan prowadzi się wzorowo i to bardziej, niżbym się tego mógł spodziewać w kraju, do którego nigdy ani z blizka, ani z daleka nie przeniknął żaden promyk naszej wiary. Do innych trudności przyłącza się jeszcze dziś klęska głodu. Nasze żniwa właściwie nic nie przyniosły. O. Kraupa przyszedł mi, coprawda, w pewnej mierze z pomocą, ale ponieważ potrzeby są duże, prawie tego nie znać.“

S. *Mazé,* Farafangana, Madagaskar, 24 września. — „Czas obecny jest dla nas bardzo ciężki. Brak nam misyonarzy i środków pieniężnych, a do tego i zdrowie nasze nie jest świetne; wszystkie chorujemy na febrę. Godzina próby wybiła zarówno dla Afryki jak i dla Europy i nie mamy odwagi odezwać się ze skargą. Pociechę przynoszą nam nasi trędowaci przez swego chrześcijańskiego ducha; ich chaty są bardzo zniszczone i trzebaby

je naprawić, ale...! Wielu z nich oddałoby mi swoje dzieci na wychowanie; wyżej cenią chrześcijańskie wychowanie u nas. niż pogańskie u ich krewnych mieszkających w lasach, ale...! Pani Hrabina rozumie dobrze to wielkie a l e, które staje na przeszkodzie naszym planom."

O. *Bannwarth,* Ubiaja, Nigerya, 3 października. — „Misyonarzy uważa się powszechnie za żebraków. Ja także jestem jeden z pomiędzy nich, ale niechętnie dręczę kogoś aż do zmęczenia. Moja metoda polega na jasnem i krótkiem przedstawieniu próśb. Dlatego wyznaję, że byłbym szczęśliwy i tysiączne złożyłbym dzięki, gdybym z hojnej macierzyńskiej ręki Pani Hrabiny otrzymał parę ofiar, szczególnie na wykup kilku młodych dziewcząt. Chciałbym te dotychczas pogańskie dziewczęta dać za żony moim młodym ludziom, ale musiałbym je w tym celu wykupić z rąk wielożeńców. Proszę też przysłać mi parę podarków chrzestnych; jestem ubogi, ale mojemu ubóstwu może zaradzić Wasza dobroczynność. Więcej się nie napieram.

O. *Vacheret,* Abomej, Dachomej, 27 października. — „Od dnia 20 czerwca 1915 r., a więc od 16 miesięcy jestem sam w misyi i to przy pracy, do której trzebaby conajmniej trzech misyonarzy. Przytem nie jestem młody, mając 52 lat i 27 lat pobytu w Afryce, a 5 lat w samym Dahomeju także już coś znaczą. I pytam się, kiedy przy dzisiejszych stosunkach, gdy wojna nie chce się kończyć, kiedy ujrzę moją kochaną ojczyznę? Ale gdybym dziś wsiadł na okręt, to oznaczałoby to zniszczenie jednej stacyi misyjnej. Wytrwam przeto, dopóki będę mógł, żeby nie pozbawiać moich kochanych murzynów w Abomeju, Bohikonie i w innych filiach pomocy religijnej. Nie brak mi wcale pracy, a moi chreścijanie są ożywieni najlepszym duchem, jak to widać z liczby częstych Komunii św. O ile mogą, okazują swą wspaniałomyślność w składaniu datków na cele religijne i w ofiarach na tacę w niedziele i święta."

Ks. Biskup *Carrara,* Wikaryusz apostolski, Asmara, Erytrea, 6 listopada. — „Z dzisiejszego smutnego przełomu jest tylko ten pożytek, że można teraz poznać prawdziwych przyjaciół misyj afrykańskich. A tych doskonałych prawdziwych przyjaciół nie zapomnimy nigdy, ani w naszych modlitwach, ani w zawsze wdzięcznych sercach. Pani, Czcigodna Pani Hrabino, jesteś prawdziwą matką tych biednych murzynów. Oni też wiedzą o tem i Jej drogie imię nie jest tu wcale obce."

S. *Marcella,* Nagalama, 15 października. — Liczba dzieci w jej przytułku spadła w czasie wojny z 500 na 150!

S. *Kapistrana,* Kamuli, 15 października. — „Chorzy przychodzą do nas codzień w coraz większej liczbie i szpital nasz ciągle pełny. Obecnie mamy wielkie strapienie z powodu naszej

szkoły. Mrówki zniszczyły zupełnie mały budynek, a my czekamy i żywimy nadzieję, że Pan Bóg ześle nam dobroczyńców i zbudujemy szkołę murowaną. Protestanci posiadają tak piękne szkoły i nie żałują na nie pieniędzy. Może więc Pani Hrabina wyobrazić sobie nasze strapienie. Wojna zabrała nam większą część pomocników; jesteśmy rzeczywiście w smutnem położeniu. Ale mamy nadzieję, że i to przetrwamy i będziemy czynić wszystko, co w naszej mocy."

S. *Teresa,* Emaus, kraj Basutów, 30 października. — „Grozi nam znowu sroga klęska głodu. Nie było bardzo długo deszczu i obecnie wszystko, nawet liście drzew zjadają owady i myszy. Całe łany stoją jakby zżęte. Pan Bóg karze wszędzie! Ale mamy pokój, a to najlepsze. Oby wkrótce zawitał on do wszystkich krajów! Zresztą praca misyjna pięknie się rozwija i zdarzają się wszędzie w kraju Basutów liczne nawrócenia. Niedawno mieliśmy 160 pierwszych Komunii św. Trzeba było widzieć naszych murzynków u stołu Pańskiego! — nawet starzy Basutowie mieli łzy w oczach. Co za przemiany sprawia u tych biednych czarnych częsta Komunia św. i jak ochotnie czerpią oni z tego zdroju łaski!"

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Berlin - Charlottenburg, *14 stycznia 1917.* — Cieszy nas bardzo, że możemy donieść Szan. Redakcyi „Echa" o drugiem naszem zebraniu pracowników Sodalicyi. Proszę sobie wystawić: przybyły zelatorki aż z dwunastu parafii! W. ks. Shokosz i W. ks. Makiela zaszczycili nas swą obecnością. Ks. Shokosz opowiedział nam ciekawe szczegóły o życiu murzynów, a po odczycie: o pracy zelatorek; pewnie każdy z obecnych do jakiejś pomocy się zobowiązał, z czego radości było wiele, a miejmy nadzieję, że i korzyści będą w przyszłości. Nakoniec jeszcze parę słów pewnego ks. proboszcza, który nie mogąc przybyć, przysłał list z następującem oświadczeniem: „Sprawa misyjna stała się dziś znowu najważniejszą ze wszystkich spraw kościelnych. O tem coraz to szersze koła społeczeństwa katolickiego powoli się przekonują. Dlatego gorliwa praca na tej niwie nie napotka już więcej trudności, ale raczej pomoc ze wszystkich stron." A więc z zapałem do pracy, kochani Rodacy! Niech każda wypełni, do czego się w szlachetnej gorliwości zobowiązała!

Rozmaitości.

Początek jaja wielkanocnego.

Od wielu wieków pobożni chrześcijanie na znak radości, z powodu Zmartwychwstania Jezusa, zwykli na Wielkanoc obdarzać się nawzajem czerwonem jajkiem. Początek tego zwyczaju ma być następujący: Kiedy Marek Aureliusz Severus, urodził się roku 205 po nar. Chrystusa, jak powiada historyk Aelius Lampridius — kura jego matki zniosła czerwone jajo. Zdziwiona tem pogańska niewiasta, zapytała wieszczbiarza o znaczenie tak niezwykłego zdarzenia. Ten odpowiedział, że jej syn nowonarodzony będzie z czasem wybrany cesarzem rzymskim. Aby z tego powodu syn nie doznał jakiego prześladowania, milczała matka o tej tajemnicy, wraz z kilku przyjaciołmi, aż do czasu, gdy syn jej rzeczywiście roku 224 wybrany został cesarzem rzymskim. Że zaś był dobrym monarchą, przeto od owego czasu powstał między poganami zwyczaj wzajemnego obdarzania się czerwonem jajkiem, na znak dobrych życzeń. — Chrześcijanie przejęli ten zwyczaj w duchownem znaczeniu, jako godło wzajemnych powinszowań i życzeń z powodu Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Który jest wydan dla występków naszych, a wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego. *(Rzym IV, 25).*

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w kwietniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

3 kwietnia w dzień św. Benedykta de S. Filadelfo, O. F. M., zwanego „Murzynem“.
26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady.
29 kwietnia w dzień św. Piotra, O. S. D., męczennika, a zarazem rocznicę założenia Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 marca 1917 r.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*
Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W drukarni misyjnej Sodalicyi św. Piotra Klawera w „Maria Sorg“.